GŁOS WOLNY.

GŁOS WOLNY wychodzi trzy razy na miesiąc; 10go 20go i 30go każdego miesiąca. Cena prenumeraty trzymiesięcznéj wynosi szyl. 3 i d. 6, czyli fr. 4 cent. 50, czyli złp. 7. Cena pojedynczego numeru w biórze redakcyi d. 4.

N 148.

Dnia 31go Sierpnia 1867.

Prenumerować można: w Redakcyi, u Ant. Żabickiego, 1, Sandwich Str: Burton Crescent, W. C. London; u kasyera Komisyi Opiekuńczéj Winc. Grochowskiego, 46, rue Bénard, Batignolles, à Paris; i w księgarni K. Królikowskiego 20, rue de Seine. à Paris.

OŚWIATA LUDU.

III.

Czytaliśmy niedawno w jednym z dzienników krajowych zdanie pana J. Kraszewskiego, jakoby oswiata ludu powinna się krzewić po za wszelkiemi dążnościami politycznemi narodu, czyli po za głównym celem przywrócenia niepodległości narodowéj. Nie zdziwiła nas ta rada człowieka, którego całe patryotyczne życie jest patryotycznêm romansowaniem, ale że ona przypada do smaku wielu mężów, którzy się ważną kwestyą oświaty ludu zajmują, przeto należy tę rzecz o ile możności wyjaśnić. Każden pojmuje różnicę, jaka zachodzi pomiędzy uczniem a nauczycielem. Jeżeli piérwszego trzeba wziąść takim jakim on jest, z wszelkiemi wadami i kwalifikacyami, i dopiero stopniowo prowadzić przez rozmaite gałęzie oświaty, ażeby doszedł do oznaczonéj mety, to drugi musi koniecznie wiedzieć naprzód, jaka to jest ta meta, jakiemi drogami można się do niéj zbliżyć, czyli inaczéj, że nauczyciel powinien znać ostateczny cel nauki i metodę, która do niego prowadzi; powinien wiedzieć, jaki jest stan kraju i czego przede wszystkiém wymaga wspólna Ojczyzna od teraźniejszych pokoleń. Bez tego skrzywi pojęcia uczniów, a Ojczyznie zamiast korzyści, przyniesie szkodę, zamiast siły, rozstrój.

Oświata w ogólném znaczeniu tego wyrazu rozwija władze umysłowe człowieka tak ażeby ich mógł użyć z największą korzyścią swoją własną i bliźnich swoich potrzebą. Oświata narodowa nie opiera się na indywidualnym, ale na ogólnym, zbiorowym piérwiastku; w pomyślności, w swobodach bezpieczeństwie całego narodu upatruje dopiéro pomyślność, swobody i bezpieczeństwo każdego. Ztąd wynika, że nauczyciel mający nie kosmopolityczną, ale narodową funkcyą do spełnienia, musi przede wszystkiém znać dokładnie znaczenie téj funkcyi i cel, jaki ma osiągnąć. W normalnym stanie, gdzie fundamentalne warunki bytu narodowego są zabezpieczone, oświata narodowa kształci młode pokolenia we wszystkich gałęziach wiedzy, szukając w summie indywidualnych rozwojów powiększania pomyślności ogólnéj i rękojmi zapełnienia kadrów publicznéj służby. W stanie nienormalnym oświata narodowa przedewszystkiém zwrócić się powinna do rozpoznania tego stanu, jego przyczyn i środków wyjścia z niego. Jak człowiek chory, najprzód o wyzdrowieniu myśli, a dopiéro, kiedy do zdrowia wróci, rozwija daléj normalny zakres swojego życia, tak naród pozbawiony niepodległości, a więc w stanie chorobliwym zostający, powinien wszystkie swoje siły, całe swoje jestestwo w jeden tylko punkt skierować, w odzyskanie niepodległości, to jest pełnego swego zdrowia. Ztąd także wypływa cały regulamin czucia, myśli i postępowania dla tych, którzy wielką rolę nauczycielstwa narodowego na siebie przyjmują, ztąd wywnioskować się dadzą wszystkie warunki szerzenia oświaty między ludem Polskim. Najważniejszym z nich jest jedność działania; ta zaś nie da się inaczéj otrzymać jak przez jedność zasady, czyli przez jedność podstawy, harmonii w planie zamierzonéj budowy. Gdyby téj jedności nie było, gdyby propagatorowie oświaty między ludem dowolnie obierali sobie kierunki nauczania, gdyby jedni opierali się na ideach patryarchalnego stósunku ludu do szlachty, drudzy w religijnych uczuciach szukali siły do poruszenia mass, a inni w społecznych wywrotach upatrywali najskuteczniejsze narzędzie do rozbudzenia uśpionych namiętności ludowych, wyrobiłaby się najwyższa anarchia, rozprzężenie umysłowe, a więc wojna domowa, osłabienie zupełne, gorsze nierównie od dzisiejszéj martwości.

Ideał patryarchalnego stósunku istnieje tylko w interesowanych głowach zużytego szlachetczyzmu. Do ludu jak nigdy nie trafiał tak i dzisiaj nie przemówi. Lud wie, że dobry pan to przechodnia gwiazda w jego niedoli, a jemu potrzeba stałego bezpieczeństwa przeciwko napastnikom na jego godność i prawa. W dzisiejszych czasach, po wypadkach i zmianach, jakie w kraju naszym zaszły, ideał patryarchalny może być jeszcze przedmiotem westchnień naszych hrabiów i książąt, ale jako potrzeba społeczeńska już niepowrotnie przeminął.

Religijna propaganda wychodzi także po za obręb ogólnych, zasadniczych warunków oświaty ludowéj. Religia jest to najświętsza własność sumienia, którą najwyższym szacunkiem otoczyć winniśmy. Nieprzyjaciel Polski z religii swojéj robi najohydniejsze narzędzie ucisku, prawdziwi więc nauczyciele, to jest przyjaciele ludu, nie mogą naśladować pod żadnym względem nieprzyjaciół Polski. Czy katolik, czy protestant, czy starozakonny, czy prawosławny, byleby rozumiał prawdziwe znaczenie Boskiéj nauki która przynosi miłość a nie ciemięztwo, która ludzi łączy jednym węzłem braterstwa a potępia wszelkie gwałty i nadużycia—wszyscy mają prawo do szacunku swoich religijnych przekonań. Ale dla tego właśnie ani katolicka, ani żadna inna religia nie może być uważaną za wyłączną dźwignią narodowości Polskiéj, bo żadna nie obejmuje całości społeczeństwa Polskiego. Nauką katolicką nie trafimy ani do żydów, ani do ewangelików, ani do prawosławnych Rusinów. Jeżeli pod panowaniem Moskwy religia katolicka, jako prześladowana z Nerońską dzikością, jest najwyższą pociechą znękanych dusz Polskich, to w Galicyi, pod rządami Rzymsko-apostolskiego cesarza, straciła zupełnie swoją ożywczą potęgę i przerobiła duchowieństwo polskie na powolne narzędzie w rękach Austryackich.

Należyż, idąc za radą niepolskich natchnień, rzucać się w objęcia jakiego niedowarzonego socyalizmu lub w pleśniach dalekiéj przeszłości odgrzebywać szczątki nieznanéj budowy, ażeby na jej fantastyczny wzór stawiać rusztowanie

komunistycznych namiotów? Czyż nie byłoby zbrodnią przeciw narodowéj przyszłości, gdybyśmy dorzucali do nieprzyjacielskich kości niezgody, nasiona niezrozumiałych a więc szkodliwych teoryi?

Dopóki kraj w niewoli, dopóki nie odzyska swobody dla wszystkich zmysłów swoich, wszelkie pokarmy, nie zgodne z jego osłabionym organizmem, mogą się stać trucizną, a co najmniéj, przedłużyć osłabienie. Rozsądny rzemieślnik stara się przede wszystkiém o dobry warsztat i o dodre narzędzia. Zdobądźmy wspólnemi siłami wielki narodowy warsztat narodowych i obywatelskich swobód, a wszelkie domowe spory załatwimy na gruncie sprawiedliwości i wolności. Krwawe dzieje ostatnich lat męczeństwa narodowego wskazały wszystkim drogę zbawienia. Dziś już tylko jedna chorągiew, jedno hasło prowadzić nas powinny po wszystkich ciemnościach niewoli. Wśród wzburzonego morza krwi i łez niechaj nam pzzyświecają narodowe latarnie zawieszone w Krakowie 22 Lutego 1846 r. i w Warszawie 22 Stycznia 1863 r., a znajdziemy przewodnika, który nam wskaże, czego i jak ludu Polskiego nauczać mamy.

WIADOMOŚCI I DONIESIENIA.

Propaganda Moskwicizmu w Słowiańskich ziemiach prowadzi się daléj. W Mikołajewie założony pensyon przez Minkowa dla Bułgarów; mają tam być przyjmowani i inni południowi Słowianie za opłatą 200 do 300 rubli. O założycielu *Inwalid* powiada: "że całą duszą przywiązany do swojéj nieszczęśliwéj ojczyzny i do dobroczynnéj dla niéj Rossyi," a rozpoczął pracę "gorąco pragnąc przyciągnąć ku sobie jak najwięcéj młodych rodaków dla udzielenia *im oświaty w Rossyjskim duchu* (sic)." Równocześnie Rossya się zajęła moskwiceniem Nadbaltyckich prowincyj i Katkow et consortes prowadzą spór nie mniéj zacięty z Niemcami moskiewskiemi jak z Polakami; a wychodząc z zasady, iż nie ma w państwie dwóch narodowości, iż narodowość bez państwa to rzecz nie dająca się pojąć, każą wszystkim poddanym cara być Moskałami, nazwisko Niemców zaś zostawiają tylko dla poddanych Niemieckiego państwa. Tak więc Niemcy wkrótce tracąc swój język w uniwersytecie Dorpackim, w sądach, w zarządzie, będą wiedzieli z praktyki, jakie to dobrodziejstwa wyrządzają nam w Poznańskiém.

— *Dziennik Poznański* został skonfiskowany za korespondencyą pisaną z Petersburga, a B. naczelnik policyi w Poznańskiém otrzymał pensyą od ambasady moskiewskiéj w Berlinie. To dowodzi, że w skutek obecnego bratania się Pruss z Moskwą w zaborze Prusskim życzy rząd, by o Rossyi wiele nie mówili, i użyć pragnie dość tatarskich środków ścieśniających nawet wolność słowa dzienników, niebijących wprost na rząd Prusski. Ten kierunek nowopowstających liberalnych Niemiec dziko odbija od przeżytéj Austryi, która zdobyła się na tyle względności dla wolnego słowa, iż nie zabrania wychodzić *Słowu, Bojanowi* itd. jawnym organom Moskwicizmu i "jedności 60milionowego rossyjskiego narodu." Najdziksza myśl gnębiona znajdzie swych popleczników, gdy tym czasem wydobyta na jaśń dzienną, musi zniknąć przed prawdą. Cieszymy się więc, że w Galicyi wolno wypowiadać takie zacofane przekonania jak Świętojurskie brednie, że wolno Dziedzickeimu napadać wprost nawet na Gołuchowskiego, uważając wyniesienie jego jako przyczynę nieukontentowania i zaburzeń klassy rolniczéj. *Słowo*, mówiąc o Lubelskiéj i Siedleckiéj gubernii, powiada: "*Słowom* "*Rusyny stali siebie nazywati Polakamy.* Lecz jako na téj ziemi "wszystko ma swój koniec, tak i polska propaganda przestała od "dawna jawno występować... Wszystko zwróciło uwagę Peters-"burgskiego rządu "na tiech nieszczastnych Russkich" w wymie-"nionych guberniach, kotori so wsiem na swoju russkuju narodnost "zabyli, szczitaja siebie Polakami." A daléj: "nieśmiertelnéj "sławy mężowi, ks. Czerkasskiemu poruczono, ażeby przez rząd "powzięty zamiar w życie wprowadził." Czy cynizm daléj zajść może? Jeżeli Rusini nazwali siebie Polakami, to jest jeżeli jakie plemie poczuło się cząstką składową któréjkolwiek jedności narodowéj, to nikt nie ma prawa to plemie zmuszać być czém inném. Narodowości nie stwarzają się ukazami. Dla czegoż więc gnębiciel Rusi i tępiciel Polskości stał się nieśmiertelnéj sławy mężem? Daléj *Słowo* mówi: "Polacy zaczęli panować a Russcy powinni byli cierpieć i krzywdy znosić." Niewolnik panował a kat cierpiał, krzywdy znosił! To za wiele ironii! Rusini Naddnieprzańscy, bliżéj znający Moskwę od Galicyan, potępili pachnące rublami rusińskie galicyjskie dziennikarstwo, a patryarcchę jego, Głowackiego, dawny redaktor *Osnowy*, Kulisz, nazwał "plekatelem." *Bojan* więc oburzyny tak powiada: "W imie zeznania naszéj jedności na-"rodowéj (60 milionów ludu rossyjskiego) czcimy jéj apostołów, "cenimy od serca uczonych i publicystów Zubrzyckich, Głowa-"ckich, Pietruszewicza, Dziedzickiego, Lisikiewicza, Naumowicza, "a o których z pogardą i lekceważeniem mowią Polacy i Kulisz. "W imie zeznania tego Słowiańskiego geniuszu z tryumfem idziemy "pod chorągiew Cyryla i Metodego, pod którą w sławiańskiéj "Moskwie (czy dla tego że Moskwa na ziemiach Uralsko-Fińskich "zbudowana) bratali się Rieger z Szafarzykami, a Szafarzyki "z Pogodinem, a milczeli tylko Polacy i Kulisz." Nie tylko więc myśmy potępili Święto-Jurców ale i ta Ruś z Kuliszem, która nienawidzi Lacha a wynosi hajdamaczyznę, potępiła kazirodne dążenia sprzedajnego popowstwa. *Bojan, Słowo, Strachopud* stawiają nas obok Kulisza. I owszem, w pogardzie brudu radzi jesteśmy stanąć nawet obok naszego wroga. Lecz tém bardziéj za słusznością naszych poglądów przemawia to spotkanie się wzajemne wrażych obozów wobec wspólnego nieprzyjaciela—Moskwicizmu.

— Według *Ostsee Zeitung, Moskowskija Wiedomosti* podają następujące fakta: 1) "W Paryżu w domu jednéj Polki francuzka policya w tych dniach wykryła znaczny skład fałszywych rossyjskich papierów, a te zostały skonfiskowane, 15 emigrantów podejrzanych o udział w ich rozpowszechnienin aresztowano; pomiędzy uwięzionymi znajduje się jeden z członków Komitetu Reprezentacyjnego." Przeciwko bezczelnemu spotwarzaniu Komitetu protestujemy. Żaden z jego członków nigdy nie był aresztowany za żadną sprawę, o tém bardziéj za fałszywe rossyjskie pieniądze. Co się tycze sprawy rozpowszechnienia assygnat fałszywych, to rzecz się wyjaśni dopiero po stawieniu obwinionych przed sądem przysięgłych. Dziś tylko można zapewnić, że 15 osób zatrzymanych jest zmyśleniem. 2) "Niektórzy z Polaków biorących czynny udział w powstaniu Syberyjskiém zeszłego roku jakoby przybyli do Paryża i w przeszłym miesiącu miało ich być 6." O takim wypadku niesłyszeliśmy i zaliczamy go do liczby wymysłów. Czy którykolwiek z rodaków wybawił się z niewoli Moskiewskiéj i zbrojną ręką przedarł się do Pekinu, nie wiemy; lecz do Francyi dotąd żaden nie przybył.

— Wzięci do niewoli przez Juarezistów Polacy, którzy służyli w Mexyku w armii Maxymiliana zostali uwolnieni przez sąd wojenny; usprawiedliwili się bowiem, że jako Austryaccy więźniowie byli wbrew swéj woli zaliczeni do wojska utworzonego dla cesarza Maxymiliana i wysłani do Mexyku.

— W czasie ostatniego powstania powieszony został w Mińskiéj gubernii ksiądz Konopasewicz wyznania greckiego. Dziś dowiadujemy się, że w Mińsku nakazana składka na wzniesienie pomnika "nad prochami zamęczonego od powstańców 1863 r. księdza." Nie zadługo przybedzie do światców nowy święty męczennik, godny zająć miejsce obok Św. Mitrofona, Św. Iwana Duraczka, Dymitra zadońskiego i t. d.

ZAKLAD P. ZABIELSKIEGO W TULUZIE.

W przedmiocie szkoły pana Zabielskiego otrzymaliśmy z Tuluzy pod datą 22 sierpnia następujące wiadomości:

Uzupełniając poprzednią moją korespondencyą, stósownie do pytań odpowiadam, że:

I. Fundusze szkoły uczniom nie są znane, prócz subsydyów, które każdy (wyjąwszy jednego) pobiera, to jest dwudziestu po fr. 50, z których oddają p. Zabielskiemu po 48 fr.; kilku uczni po 35 fr. dają Zabielskiemu po 30 fr. a reszta po 25 i 20 fr. zmuszeni oddawać o 3 fr. mniéj. Oprócz tego płaci kapralom po 3 fr. miesięcznie. Wiemy, że odbiera pieniądze od księży, ale

w jakiéj ilości, tego nigdy uczniom nie mówi, jest bowiem przekonania, a raczéj uprzedzenia, że z łaski Boga a patentem rządu Francuzkiego na dyrektorską wyniesiony władzę, ma prawo rządzić absolutnie, i nie widzi potrzeby nikomu ze swych czynności się spowiadać. Z kraju odbiera również pieniądze, ale nie wiadomo w jakich summach. Raz widziałem przypadkowo list obejmujący wartość 500 fr.

II. Wykładają, a raczéj jest w rozkładzie: arytmetyka, geometrya, geografia, historya starożytna, język francuzki i sztuka wojskowa z regulaminem piechoty, jazdy i artyleryi dla kursu ostatniego. Toż samo dla średniego, z dodatkiem: fortyfikacyi i topografii, które tylko na planie figurują. Prócz matematyki i języka francuzkiego, do innych wykładów ani uczniowie ani profesorowie nie wiele przypisują wartości. Na kursie pierwszym było uczni pięciu, którzy się do St. Cyr przysposabiali. Byli to jedyni którzy gorliwie nad sobą pracowali, a przecież wiele mieli przykrości od Zabielskiego do znoszenia, który jest przeciwny wstępowaniu do francuzkich zakładów. Trzech z nich, nie mogąc nawet dwóch ostatnich miesięcy wytrzymać w szkole, wyjechało do Paryża. Prócz trzech lekcyj dla każdego kursu dziennie, które są na wykładzie (bo nigdy w rzeczywistości), odbywa się co dzień musztra, do któréj stawa najwięcéj dwunastu.

III. Uczni było dotąd w szkole Zabielskiego w Tuluzie trzydziestu czterech. Siedmiu wystąpiło dobrowolnie; przyczyny wystąpienia wypowiedzieli dyrektorowi o ile tego sobie życzył. Trzech wyjechało do Paryża. Jeden od 2 miesięcy nie chodzi do szkoły, lubo z niéj nie wystąpił dotąd. Jeden odstawiony do domu obłąkanych. Jeden od pięciu tygodni bawi w kąpielach w Puchon, wysłany tam przez dyrektora w skutku burdy popełnionéj w jego obronie. Na piérwszego września wystąpi prawdopodobnie czterech uczni. Od reszty odtrąciwszy kilka zacniejszych osobistości, które okoliczność zmusza do pozostania jeszcze czas jakiś, otrzymamy całą galeryą stołowników pana Zabielskiego, którzy tu na łaskawy chleb zjechali, a którzy swych nazwisk sami dobrowolnie publiczności zaprezentować nie omieszkają.—Warunki żadne, a raczéj te które w piérwszéj opisałem korespondencyi. Prawda, że w ostatnich czasach kazał się p. Zabielski podpisywać w Paryżu dotąd wyjeżdżającym na jakieś prawa, ale te podobno są tak śmieszne i kłamliwe, że uczeń przybywszy na miejsce nie wie co się tu dzieje.

IV. Profesorów jest czterech. Z tych powiedzieć można jeden tylko wypełnia gorliwie swe obowiązki, ale ponieważ nie ma daru jasnego wykładania, przeto uczniowie tu po części swe studya rozpoczynając, nie wiele mogą skorzystać, zwłaszcza że to wykłady matematyczne. Inni siedzą tu dla chleba, bowiem prócz mieszkania i życia pobierają po fr. 50, jeden z nich 35 fr. miesięcznie.

V. Pan Zabielski pabiera 50 fr. miesięcznych subsydyów, równie tyle gospodarz p. Z. Nie zajmuje się żadnym wykładem; prawie co dzień obrabia niewiadome interesa w mieście albo trudni się gospodarstwem domowém, to jest chowem królików, gęsi, kurcząt. W szkole prócz gospodarza jest do usług: 1 kucharz, 2 chłopców Francuzów, 1 Francuz z żoną Polką.

Dnia 6 czerwca odbył się w Tuluzie koncert na korzyść szkoły. Pan Zabielski chciał by wszyscy uczniowie ubrani w białe spodnie, w płócienne bluzy z czerwonemi wypustkami i w austryackie czapki, reprezentowali się na koncercie, ale jakoś uczniom, i to nie wszystkim, costume zdawał się trochę za szczygłowaty, przytém krawiec nie dopisał. Nie wiadomo, ile pan Zabielski zebrał na koncercie, ale to pewna, że przez cztery tygodnie jeździł dorożką Francuzom dziękować a w końcu wyprawił aż dwa obiady: jeden w mieście, o którym uczniowie nawet nie wiedzieli, a drugi w gmachu szkolnym. Uczniowie nie brali we fecie udziału, bo Zabielski traktował sobie równych!!! byli to studenci po większéj części, w liczbie dwudziestu. Chciał nawet Zabielski, by mu czterech kaprali usługiwało przy stole, ale ci zwymyślani przez kolegów odmówili usług z wyjątkiem jednego. Wielkie na to było oburzenie uczni, lecz sobie pan Zabielski z tego nic nie robił i odpowiedział, że w jego domu wolno mu traktować przyjaciół.

Tymczasem kończę mój opis. Na żądanie więcéj przeszlę szczegółów. Piérwszy korespondent minął się trochę z prawdą, gdy powiedział, że uczniowie całowali rękę arcybiskupowi, czego nie było.

W danym razie liczniejszemi podpisami możemy toż samo co dziś stwierdzić.

Jak z poprzednich tak i z teraźniejszych korespondencyj zamieściliśmy w kolumnach naszego pisma to tylko co nam się zdawało potrzebném do wyjaśnienia moralnego i materyalnego stanu szkoły pana Zabielskiego. Nasi korespondenci nie wezmą nam za złe, że inne szczegóły ich listami objęte zachowaliśmy dla siebie, wszak nam wszystkim nie o co innego idzie jak o to, ażeby szkodliwe godności narodowéj nadużycia usunąć i nie dozwolić, ażeby publiczność blichtrami bałamuconą była.

Że pan Zabielski jast filantropem swojego rodzaju, to rzecz wiadoma, ale że siebie i drugich oszukuje, kiedy się dyrektorem jakichś polskich szkół wojskowych głosi, to także wątpliwości nie ulega. Dużo hałasu a mało rzeczy zdaje się być dywizą tego szczególnego pedagoga.

Na 30 niespełna uczniów jest 1 dyrektor, 4 profesorów, 1 gospodarz, 1 kucharz i 3 posługaczy, czyli personalium żywione i płatne z 10 osób złożone. Le jeu vaut il la chandelle? To piérwsze pytanie.

Daléj pan dyrektor nic nie uczący, bo nic nie umiejący; program nauk suty, a nauczanie sprowadzone do zera; w szkole wojskowéj regulamina, fortyfikacya, topografia w założeniu, a w rzeczywistości musztra z kijami 12 młodzieńców; w szkole polskiéj ani literatury, ani historyi, ani geografii Polski—czyż to przynosi jaki pożytek krajowi? To drugie pytanie.

Przypuśćmy, że summy wydane na budynki i na utrzymanie szkoły dawniéj x. Kamińskiego, a dziś pana Zabielskiego, oddanoby któremu z ustalonych już zakładów naukowych, np. szkole Batignolskiéj, szkole Montparnasse, albo nawet jakiéj instytucyi Francuzkiéj w Tuluzie, z warunkiem utworzenia annexu wyłącznie poświęconego celowi, który pan Zabielski na swoich odezwach wypisuje, czyż skutek nie byłby nierównie lepszy, czyż zamiast 34 stołowników nie mielibyśmy przynajmniéj 100 wykształconych młodzieńców, którzyby teraz sobie, a późniéj krajowi rzeczywiście użytecznymi stać się mogli? To trzecie pytanie.

Każda szkoła ma swój wytknięty cel, w jednéj uczą czytać i pisać, w drugiéj wykładają humanitarne i ścisłe nauki, w trzeciéj sposobią młodzież do szczególnych zawodów, pytamy, czego się można nauczyć w szkole pana Zabielskiego, do jakiego specyalnego zawodu przygotowuje młodzież, czy w jego szkole wojskowéj można się nauczyć tego przynajmniéj co potrzeba kapralowi lub prostemu żołnierzowi? To czwarte pytanie.

Dziwną swobodę, jaką sobie pan Zabielski wyrobił szafowania bez żadnéj odpowiedzialności nie swoim ale cudzym groszem, nie swojém ale Polski imieniem, zaliczamy do smutnych objawów osłabienia ducha publicznego w Emigracyi, która obojętnie patrzy na wszelkie nadużycia w jéj imieniu dokonywane, ale smutniejszym jeszcze byłoby symptomem, gdyby się nie znalazły między nami pojedyncze głosy oburzenia na widok szarlatanizmu pokrywającego się pawiemi piórami dobra publicznego.

Słyszeliśmy, że p. Zabielski i jego interesowani popieracze mieli zaprotestować przeciwko naszym twierdzeniom. Owszem, bardzo pragnęlibyśmy, ażeby to co powiedzieliśmy o szkole pana Zabielskiego i o nim samym okazało się być posądzeniem nie mającém podstawy. Właśnie przez ogłoszenie czynionych mu zarzutów, nie zamierzaliśmy co innego jak podać mu sposobność i skłonić go do wytłómaczenia się i usprawiedliwienia publicznego, ażeby położyć koniec zgorszeniu i ocalić, o ile się da, godność narodową. Lecz nie małego doznaliśmy zawodu, gdy w miejsce objaśnienia rzeczywistego stanu szkoły, szczegółowego sprawozdania z funduszów i jasnego udowodnienia, że za pieniądze w imieniu Polski zbierane sprawa narodowa odpowiednie odniosła korzyści, otrzymaliśmy tylko narzekania na bezimienność oskarżycieli i gołosłowne świadectwo poczciwości wystawione panu Zabielskiego przez 12 uproszonych kolegów.

Szanowny Redaktorze,

Artykuły nadsełane do dzienników o tyle mają powagę i na wiarę publiczną zasługują, o ile są podpisane przez osoby dobréj używające opinii; wszelkie anonimy i listy tajemne, ipso facto unikające jawności i światła dziennego są zwykle wymierzane w duchu szykany i prywatę jedynie na celu mają.

Bolesno nam też było wyczytać w Nr. 147 *Głosu Wolnego* z 31 lipca r. b. artykuł czyli raczéj paszkwil przeciwko panu Zabielskiemu, dyrektorowi szkoły wojskowéj w Lalande pod Tuluzą, i przeciwko saméj szkole wymierzony. Milczeć byłoby fakta potwierdzać; odpowiadać kategorycznie na fakta w artykule z żółcią i złośliwością nakréślone i z prawdą nie zgodne, Emigracya w Toulouzie, naoczny świadek i sędzia tego co się dzieje w szkole i po za szkołą, nie uważa za stosowne i potrzebne, tém bardziéj iż dyrekcya téj szkoły należy do pana Zabielskiego, obywatela doświadczonego patryotyzmu, nieposzlakowanéj niczém przeszłości i najgorliwszego dla sprawy polskiéj poświęcenia.

Pożądaném by więc było, aby Szanowna Redakcya *Głosu Wolnego* na przyszłość, w interesie własnéj powagi a nadewszystko prawdy, z publikacyą bezimiennych artykułów raczyła wielką zachować ostrożność.

W Toulouzie (Haute Garonne), 20 sierpnia 1867 r.

Niemojowski Józef — Smyczyński — Miasliowski — Woyniez, D. M. — Antoni Wachowski — Kownacki, employé à la mairie — Łabanowski docteur médecin — Kassyan Taraszewski — Duvet — Marczałowski — Stanislas Karinga — Górski Jakób.

Wydrukowaliśmy powyższy dokument dla tego tylko, ażeby nas nie posądzono o stronność; lecz do obrony pana Zabielskiego jest on niedostatecznym i bezużytecznym, albowiem nic nie zbija, nic nie objaśnia, nic nie usprawiedliwia. W kwestyi szafowania groszem publiczném na publiczne cele potrzeba odpowiadać cyframi, datami,

faktami, rezultatami, a nie nic nie wyrażającemi ogólnikami, czczemi frazesami i zuchwałemi wykrzyknikami.

KAPLICA POLSKA W LONDYNIE.

Otworzenie Kaplicy Polskiéj, przy ulicy Gower Street, pod Nr. 110, w Londynie odbyło się dnia 25 sierpnia r. b. z całą uroczystością religijnych obrzędów. Summę celebrował ks. Rafał, pasyonista, a assystowali mu księża James Foley i Ballard. Kazanie miał arcybiskup Westminsterski, dr. Manning. Jakkolwiek poświęcone ono było głównie wykładowi nauki religijnéj, jednakże dostojny kaznodzieja, pełen życzliwości dla narodu Polskiego, nie omieszkał wyrazić swojéj radości, że Polacy, za przykładem innych cudzoziemców przebywających w Londynie, przyszli także do swojéj własnéj kaplicy, objawiając przez to jednę z głównych cech swego odrębnego narodowego charakteru wśród obcego społeczeństwa; zachęcał następnie rodziców do wychowywania dzieci w wierze przodków, uważając założenie polskiéj szkoły dla młodego pokolenia emigracyjnego jako nieodzowne dopełnienie otworzonéj missyi religijnéj, a w końcu wyraził silne przekonanie, że jak w przeszłości Polska była przedmurzem chrześciańskiego świata, tak i na przyszłość ma ważne posłannictwo religijne wobec barbarzyńskiéj Moskwy do spełnienia. Muzyka mszalna wzięta z Mozarta wykonaną była przez znakomite śpiewaczki, pannę Novello, panią Holden i przez ks. Dolan grającego na harmonium. Po skończeniu mszy Polacy odśpiewali hymn: *Boże coś Polskę.*

Po nabożeństwie ks. Podolski zaprosił arcybiskupa do otworzenia biblioteki polskiéj, liczącéj kilkaset wyborowych dzieł polskich, zebranych staraniem dr. Adryana Baranieckiego. W mowie powiedzianéj przy téj ceremonii, arcybiskup rozwinął obszerniéj swoje zdanie o ścisłym związku nauki religijnéj z edukacyą narodową i zachęcał do założenia szkoły polskiéj dla dzieci emigracyjnych. Dziękując za życzliwe uczucia, dr. Adr. Baraniecki wręczył arcybiskupowi jako upominek medal, odbity na pamiątkę uwłaszczenia włościan i równouprawnienia wyznań w ostatniém powstaniu.

Stósownie do zwyczajów krajowych, wydane przez ks. Podolskiego śniadanie podało kilkunastu Anglikom i księżom, co wzięli udział w uroczystości otwarcia Kaplicy Polskiéj, sposobność do objawienia serdecznych życzeń powodzenia dla téj piérwszéj instytucyi emigracyjnéj w Anglii i przyrzeczenia swéj czynnéj pomocy do jéj wzrostu, rozwinięcia i uzupełnienia.

Nieszpory odprawione przez księdza Podolskiego i kazanie powiedziane przez ks. W. H. Auderdon zakończyły obrzędy religijne dnia tego.

Zgromadzenie Polaków na téj uroczystości było bardzo liczne. Nie ma wątpliwości, że emigranci polscy w Londynie powitali zakład Kaplicy Polskiéj z powszechném zadowolnieniem. Wielorakie są tego przyczyny. Najprzód jest to kaplica ich własna, narodowa, za polskie pieniądze założona czyli raczéj wynajęta i na polskie nabożeństwa przeznaczona. W niéj będą oni mogli odśpiewywać swoje patryotyczno-religijne hymny, w niéj słyszeć słowo Boże opowiadane językiem ojczystym przemawiającym wprost do serca i duszy. Cudzoziemsko-katolickie kaplice były zawsze dla nich obce, zwłaszcza że często się wydarzało, iż im nie pozwolono odprawiać narodowych nabożeństw, a jednego razu w dzień wielkiéj uroczystości patryotycznéj w skutku intrygi ambasady moskiewskiéj zamknięto przed nimi drzwi obcéj kaplicy. Przykro to im było, nawet w przybytku Bożém, zależeć od cudzéj łaski i być uważanymi za przybyszów. Uczucie więc godności i solidarności narodowéj wychodzców polskich nie małego doznało zadowolnienia, gdy się po raz piérwszy zebrali w swojéj własnéj kaplicy i zobaczyli, że stanowią niezależną, odrębną parafią.

Drugą przyczyną popularności nowozałożonéj Kaplicy Polskiéj w Londynie jest popularność jéj proboszcza. Jest to ksiądz patryota, ksiądz emigrant, który razem z parafianami w kraju konspirował, razem z nimi stawał w obozie i wszystkie koleje tułactwa wspólnie z nimi dzielił. Współczuje on ze wszystkiemi cierpieniami, dolegliwościami, boleściami i nieszczęściami współtowarzyszów wygnania, zna ich niedostatki i ułomności, ale zarazem umie ocenić ich przymioty i uszanować ich zasługi. Ksiądz Emeryk Podolski też piérwszy podjął myśl założenia Kaplicy Polskiéj w Londynie i starał się od kilku lat ją urzeczywistnić, ale w miejsce poparcia i pomocy znalazł tylko przeszkody. Z jednéj strony poprzednik dzisiejszego arcybiskupa, kardynał Wiseman, nie lubił Polaków i przeciwnym był nadawaniu katolickim kaplicom cech narodowych; z drugiéj zaś nasi ultramontanie mieli widoczny wstręt do księdza patryoty i emigranta. Zdawało się im, że piérwszy lepszy wyświęcony seminarzysta może dopełnić obowiązków kapłana w emigracyjnéj parafii. Jakoż przysłali dwóch księży z Poznańskiego na misyonarzy do Londynu. Lecz ci, nie znając usposobienia, potrzeb i dążności Emigracyi, obrażając jéj uczucia, opinie i przekonania, lekceważąc jéj cnoty i zasługi (zobacz korespondencye misionarzy z Londynu do *Tygodnika katolickiego*), nie umiejąc połączyć religii z patryotyzmem, obrzędów z braterską miłością, nie potrafili nawet zyskać sobie posłuchania u emigracyi a tém mniéj byli w stanie utworzyć emigracyjną parafią, i nic nie zrobiwszy odjechali, zkąd przybyli. Dopiéro po spełznięciu na niczém tych ultramontańskich prób misyonarskich, dzisiejszy arcybiskup Westminsterski, widząc z adresu, który mu wychodźcy polscy złożyli, że ks. Podolski używa u nich poważania i szacunku, poruczył mu wykonanie zaproponowanego przezeń projektu założenia Kaplicy Polskiéj.

Lecz sama instytucya kościelna nie byłaby w stanie obudzić dla siebie tyle żywego i powszechnego zajęcia w emigracyi, gdyby ks. Podolski nie zamierzał jéj uzupełnić instutucyą edukacyjną i filantropijną, czyli połączyć kaplicę ze szkołą dla polskich dzieci i z domem przytułku dla emigracyjnych weteranów. W żadnym kraju Emigracya polska nie znajduje się w tak nieszczęśliwém położeniu jak w Anglii, dokąd największa część szeregowych żołnierzy z 1831 r. przybyła. Nie posiadając żadnéj nauki, musieli oni wziąść się do najprostszych i najgorzéj wynagradzanych zatrudnień. Z wiekiem i obarczeniem się liczną familią, położenie ich ciągle się pogorszało i w końcu stało się okropném. Właśnie w chwili kiedy liczba starców i dzieci co raz więcéj wzrastała, rząd odjął zasiłki i filantropia okazała znużenie i zaczęła co raz skąpsze udzielać wsparcia. Towarzystwo Literackie Przyjaciół Polski, które zmonopolizowało krajową i angielską dobroczynność i z razu rozporządzało ogromnemi funduszami, dawało tylko jałmużnę, przyuczało do żebraniny, nie dopomogło nikomu do zdobycia niezależnych środków do życia, nie utworzyło żadnéj stałéj instytucyi dla zaspokojenia przyszłych potrzeb starzejącego się i dziećmi obarczającego się wychodztwa polskiego. Towarzystwo to istnieje dziś już tylko z imienia. Fundusze jego znajdują się w opłakanym stanie i nie wystarczają nawet na udzielanie dziadowskiéj jałmużny. O edukacyi młodego pokolenia emigracyjnego nie pomyślało ono nawet. Dzieci polskie chowały się literalnie na ulicach, tak że ks. Jaździewski, misyonarz z Poznańskiego, wielką sobie przez to po prostu zjednał zasługę, że za pieniądze dostarczone przez księży francuzkich zebrał około 70 dzieci polskich z ulic Londynu i wyprawił do miłosiernych zakładów francuzkich, gdzie odbierają taką edukacyą jaką im dać podoba się dobrodziejom, bez wiedzy rodziców, bez nadzoru emigracyi. Czy należy w takich warunkach wychowywać młode emigracyjne pokolenie? Czy nie jest obowiązkiem kraju i emigracyi starać się uchronić je od wynarodowienia i usposobić do usług dla Ojczyzny; W tych smutnych okolicznościach przedstawiony przez ks. Podolskiego projekt założenia przy Kaplicy Polskiéj szkoły dla dzieci i domu przytułku dla starców emigracyjnych zdaje nam się być jedynym środkiem ratunku. W Anglii edukacyjne zakłady i instytucye dobroczynne zwykle grupują się około kaplic i kościołów. Świadozą one o ile różne wiary obfitują w dobre uczynki. Od świeckiéj filantropii angielskiéj nie wiele już da się uzyskać, Towarzystwo Literackie wyczerpało jéj dobroczynność do dna. Ks. Podolski musi szukać nowych źródeł i odezwać się do innych uczuć. Lecz aby odezwy jego otrzymały skutek, Polacy muszą zrobić początek, muszą położyć pazynajmniéj fundamenta zakładu szkoły i domu przytułku. Bóg i ludzie wspomagają tylko tych, którzy sami sobie starają się dopomódz. Lecz na nieszczęście, emigracya w Anglii w skutek okoliczności, którycheśmy powyżéj dotknęli, liczy więcéj potrzebnych aniżeli tych co są w stanie drugim dopomagać. Spodziewamy się więc, że kraj przyjdzie z pomocą, gdy go ks. Podolski do niéj zawezwie.

W Drukarni Polskiéj, 1, Sandwich Street, Burton Crescent, London, W. C.